

Życie po życiu

23 kwietnia 2014

ZACHODNI WIATR

Wiejące zimnem zmiany nadeszły na tym ociężałym i dość grząskim pobojuwisku.

Walczące strony dotarły już do kresu sił, z przewagą jednak myśli swobodnej nad kierowaną odgórnymi nakazami. Nastąpiła wroga apatia obydwu obozów. Przekazywanie informacji odbywało się skutecznie, jednak bez nici porozumienia. Działo się to na różnych płaszczyznach myślowych, toteż przekaz jednej ze stron był całkiem niezrozumiały dla drugiej. Metafizyczne, wręcz falujące od napływu energii przekazy emocjonalne ludzi prostej masy, spotykały się z twardą jak beton ścianą imperatywów władzy. Przepływ obydwu przekazów powodował ciężkie uczucie zgrzytu pomiędzy nimi. Linia utarła się.

Z pozoru zwykli szarzy obywatele poruszający się po tych samych torach mówili dwoma różnymi dialektami. Nie sposób było połączyć suchej myśli urzędowego bełkotu z pełnym wieloznacznością językiem Ziemi.

To, że machina została unicestwiona i wszystkie poziomy kontroli nie miały już racji bytu, nie zmieniło ludzi z różnych obozów. Powoli można było zauważyć różnice w zachowaniu jednych i drugich. Ludzie usystematyzowani przez szereg prawideł zamknęli się we własnych kręgach. Próbowali wzbudzić na nowo obrót nic nie wartych papierowych podobizn króli i prezydentów. Nie miały one poparcia w niczym, co znajdowało się na całej planecie. Każdy z nich próbował po swojemu ocenić ich wartość.

Druga strona natomiast zajęła się zgłębianiem życiodajnej energii, którą wcześniej przypisywano tylko bogom. Stała się dla nich odpowiedzią na wszystkie nurtujące pytania i pozwalała dzielić się z innymi tym, czego akurat potrzebowali.

Dawała tę pewność, że nie marnują swojej egzystencji na niepotrzebne im zajęcia.

Chcąc się podzielić tą pewnością i mocą z ludźmi aparatu uzyskiwali w zamian tylko strach i odrzucenie. Na szczęście moc była na tyle silna by stłumić w nich pragnienie agresji. Niekiedy ludzie starego porządku przełamywali się i już nie chcieli wrócić do swoich betonowych butów władczej niemocy, przybierając na jej miejsce płaszc harmonii i wewnętrznego spokoju. Wielu jednak twardo trwało w dawnych przyzwyczajeniach i nie chciało słyszeć o nowym porządku rzeczy. Byli to jednak ci, którzy zostali dogłębnie obezwładnieni przez upadający system.

Ludność plemienna, czysta, wolna od uprzedzeń, uciemnienia i nakazów zaczęła tworzyć coś na kształt połączeń neuronowych pomiędzy własnymi osobami. Każdy rozumiał się bez słów. Toczył się pomiędzy nimi dialog emocjonalny, dzięki któremu nie potrzebowali sztucznych środków komunikacji.

Według nich słowa nie oddawały w pełni tego, co chcieli przekazać, dlatego używali ich jak najmniej, zastępując je znaczącymi gestami i pełnymi treści spojrzeniami. Umieli słuchać siebie nawzajem, jak również własnego wewnętrznego głosu.

Nie było już o co walczyć, nastała cisza... Lecz co zrobić z ciszą, pytali strudzeni wędrowcy. Nie wiedzieli bowiem, po tak długim czasie trwania zgiełku co począć z taką ilością spokoju i harmonii.

Jednak po jakimś czasie odnajdywali w sobie to coś co mówiło im, że powinni się nią po prostu cieszyć...

Niektórym wydawało się jednak, że cena jaką musieli ponieść jest zbyt duża, a linia pomiędzy wszystkimi ludźmi zbyt cienka aby dzielić ich na różne obozy i narażać ich więzy na zerwanie.

Jedni powiedzą, że w imię wielkich czynów są w stanie ponieść wielkie ofiary, było to jednak sprzeczne z prawami, jakimi rządziła się wielka energia wszechświata. Jej moc ma życiodajną siłę a jej intencją nie jest składanie ofiar z jakichkolwiek pobudek. Ma łączyć, nie dzielić.

Nad tym wielkim problemem zebrało się wielu mędrców, wielu udowadniało, choć każdy znał barwę owej energii i czuł ją w sobie, że nie mogą ciągnąć za sobą balastu ludzi szarej masy. Jednak przypływ mocy, jaką posługiwali się mędrcy dał wszystkim do zrozumienia, że proces, którego byli świadkami i uczestnikami nie jest rządzony przez nich a sam wybrał ich by dokonywali zmian w jego imię. Długo trwało aż każdy z nich pogodził się z własnym sercem. Zmiany które w nich następowały nie wymagały ofiar i były to zmiany w innym wymiarze niż znane do tej pory formy cielesnego uwolnienia od miejsc, ludzi, czynów i przedmiotów. Nie potrzebowały ucieczki, były drogą, ale drogą pozorną. Każdy odbywał ją w sobie, nie wiedząc czemu, wiedział że chce pójść w stronę zmiany. Nie był to jednak prosty proces i przynosił wiele wątpliwości, których nie mogli na razie zrozumieć, gdyż owa energia dopiero oswajała ich ze sobą, a pośpiech według jej nakazów był złym doradcą. Jej wymiar dopiero zaczynał kiełkować w duszach wszystkich ludzi, a że nie był wcześniej ujarzmiony i poznany przez ludzkość sprawiał im wiele problemów w interpretacji jego zamiarów.

Przekazał jednak jedną ważną wiadomość, którą ludność była w stanie odczytać. Cierpliwość, spokój i miłość były jego domeną, a poznanie, którego wszyscy oczekiwali miało nadejść w odpowiednim czasie...

CZAS

Czas płynie, choć tyka, leci, ucieka, nigdy go nie ma gdy jest potrzebny.

Jego natura jest ulotna, a jednak jego prawa twarde jak

kamień.

Każdy myśli o przyszłości, przeszłości, ale w teraźniejszość zagłębiamy się tylko wtedy, gdy się w czymś zatracamy.

Łapać tę chwilę, gdy czas jest bezbronny to piękna rzecz, ale jakże trudna. Magia tej chwili kiedy czas nie ma nad nami mocy jest również ulotna, próbujemy ją zatrzymać, ale gdy staramy się o to, ona ucieka gdzieś w dał oddając nam tykające wskazówki. To ciężka rzecz ujarzmić tę umiejętność, ale nie jest stracona. Poruszając się poza czasem, poruszamy się wraz z całą energią wszechświata, przemawia do nas. Choć nie można zapisać jej słów, przekaz jest bardzo odczuwalny, prawie namacalny. By choć trochę zbliżyć się sobą do wszechświata, musimy się nauczyć zatrzymywać ze samym sobą w swojej własnej przestrzeni duchowej. Nie nękani nawałnicą informacji, obrazów, dźwięków i danych, możemy wsłuchać się w to co mamy w sobie, co mamy sobie do powiedzenia. Kiedy wyruszamy w głąb, znika przestrzeń, jej realność, kształty i vibracje. Nawet nasz wzrok zamiera nieruchomo, kiedy otrzymujemy namiastkę tego, co otacza nas w niewidzialnej sferze naszego jestestwa. To nie krzyczy do nas, nie szepcze, to wpływa niezauważenie i rozlewa się w nas jak fale oceanu rozbijają się o brzeg. Tak jak wiatr łagodnie uderza o czubki drzew. Kiedy utrzymuje się w nas spokój, mowa świata jest naturalna jakby wywodziła się wprost z naszej własnej głębokiej studni przemyśleń. Nie wiemy kiedy z niej korzystamy, a robimy to ciągle, nieświadomie. Gdy spokój opuszcza nas, energia jest niespokojna, rozprasza się, wiruje. Nie możemy złapać tego co chce nam przekazać, gdyż przekaz jest nieczytelny, a jego mowa pourywana. Albo zaczynamy z tym walczyć i wpadamy w wir niekończących się dylematów, albo zapadamy w apatię, która może swoim brakiem działania jest bliska spokojowi, ale tylko powierzchownie, wewnątrz burza powoduje zakłócenia jak w radiowym eterze. Dopada nas czas, liczymy go, oglądamy, układamy, ale kiedy nie ma w nas spokoju, to i on nie poddaje się nam, wijąc się i wiercąc, by wyrywać sekundę za sekundą. Bezkręś natomiast

czeka na nas, choć odbija się od nas, nie mogąc znaleźć z nami wspólnego języka. Uderza, co odczuwamy trochę jak frustrację lub nawałnicę myśli. Nadchodzi jednak moment, kiedy dogadujemy się z nim, widzimy wszystko tak jak powinniśmy widzieć, nie nakładamy na to co nas otacza wielkiej warstwy niepotrzebnych iluzji. Dotykać bezkresu to tak jak czytać w swojej głowie własne, nie pomyślane wcześniej myśli z zewnątrz. Każda z nich czeka na swoją porcję energii, by zyskać siłę i moc twórczą. Z myśli powstało wszystko, co stworzył człowiek. Wiele myśli błąka się czekając swojej szansy, a wiele nadużywa miejsca, jakie im dano poprzez zabieranie mocy innym myślom. Są tak natrętne że nie pozwalają innym się ujawnić. Wydaje się nam że zawładnęły nami, ale prawdą jest, że to my nadaliśmy im taką moc, a nie one same. Ciężko jest rozważyć łapać równowagę w rozdzielaniu energii dla poszczególnych myśli. Każdy musi sam złapać równowagę, aby potem tworzyć rzeczy zrównoważone i zgodne z własnymi zamysłami. Gdy nie możemy znaleźć miejsca w sobie dla samego siebie, zastępujemy je myślami o sobie samym zapychając swoją przestrzeń nieprawdziwościami. Czyny i zdarzenia wynikające z tego mogą nam się nie podobać, nieraz nie chcemy w nie uwierzyć, czujemy, że nie jest to zgodne z nami. Jednak to my w nas samych tworzymy iluzje wobec własnej osoby. Zakładamy maski, przybieramy pozy i wypowiadamy frazesy. Odarcie z wielu masek nie jest w dzisiejszym świecie do końca możliwe i oczywiste. Ale ich ciężar daje nam do zrozumienia, że niepotrzebnie tracimy na nie naszą własną energię. Energii jest wiele, każdy ją czuje, choć może o tym nie do końca wiedzieć czy mówić. Szukajmy nas, a cała reszta, której potrzebujemy przyjdzie powoli pod drzwi naszej duszy i znajdzie tam potrzebne miejsce.

WIATR WSCHODNI

Znaleźli wtedy metodę, łącząc się ze sobą razem w grupach, które były niczym plemienne ogniska, coraz to rzadziej rozsiane po ich ziemiach.

Próbowali posługiwać się językiem, ale powoli umierał, były to

tylko skrawki wcześniejszego dialektu. Czystość jego zanikała jak przejrzystość wody w źródłach wśród wszelkiego zanieczyszczenia i zepsucia.

Ci, którzy posługiwali się energią emocji, by nawiązywać kontakt wyruszyli w głąb ziem. Aby zachować czystość energii, która w nich drzemała, musieli się oddalić od ogółu, który trawił siebie nawzajem strachem i odrzuceniem...

Im dalej od cywilizacji, tym bardziej plemię czuło własną moc. Starsi znając dobrze ludzi szarej masy z wizji własnych snów, pospieszali kroku. Nie chcąc zostać odkrytymi musieli przenieść się o kilkadziesiąt dni drogi w głąb Wyżyny Szarych Szczytów.

Wędrowali w dzień, wyruszając wraz ze wschodem słońca, poruszając się wraz z wiatrem. Tak mówiła do nich energia, która dawał o sobie znać razem ze wschodem, a której moc nikła o zachodzie. Mieli dość czasu, aby badać nieznane im szlaki i zacierać ślady, by nie zostać znalezionymi. Wiedzieli, że przyjdzie dzień, w którym się zatrzymają. Póki co musieli się poruszać, aby nie stracić połączenia z życiodajną siłą pchającą ich na Zachód. Wiatr wiał stale w tym samym kierunku, jak gdyby szczyty coraz gęściej okalające ich ścieżkę prowadziły go w nowe miejsce ich pobytu...

Pewnego dnia, kiedy słońce było w zenicie i szukali miejsca by się schronić, ich oczom ukazała się wielka błękitna dziura w ziemi pełna wody.

Dzieci podbiegły do niej ochoczo chcąc napić się wody, jednak Szaman zabronił im się zbliżać póki sam nie zbada znaleziska.

Po chwili oględzin, pozwolił podejść i napić się. Była to jedna z jaskiń łączących się z innymi podziemnymi szlakami. Biła zimnem, ale i tajemnicą, której nawet doświadczony Szaman nie umiał określić. Wiedział jednak z mocy swojego poznania, że była to dobra energia Matki Ziemi.

Nowe znalezisko pozwoliło im zatrzymać się na dłużej, tego dnia zostali już w tym miejscu by nabrać sił przed dalszym marszem. Czy to co ukazało się ich oczom miało być znakiem, zastanawiał się Szaman. Jednak w głębi serca wiedział, że znalezisko powie im wkrótce, czym ma dla nich być.

Nie wiedział on jednak, że jest to jedno ze świętych miejsc ludzi Szarych Szczytów. Mimo to nie czuł niepokoju gdyż towarzyszył mu cały czas pełen mocy przekaz spokojnej energii.

Każdy po kolei podchodził i przyglądał się co znajduje się w głębi tej wypełnionej wodą jaskini.

Pewnej kobiecie ukazał się nagle obraz. Wzdrygnęła się mimowolnie.

Im bardziej się mu przyglądała, tym bardziej zaczął ją wciągać, powoli roztaczając wokół niej aurę spokoju i otwierając przed nią swą tajemnicę.

Czuła jak jej ciało powoli spaja się z energią ukazującą się jej oczom. Połączyła się z głębiną niewidzialną nicią swoich odczuć i myśli. Przez chwilę stała się jednością z mocą wszystkiego, co ją otaczało. Była jednocześnie wiatrem, wodą, powietrzem, lecz kiedy poczuła ogień coś rozproszyło jej uwagę i na powrót znalazła się przed wielką głębiną wpatrzona w nieskończony błękit. Lekko zdezorientowana poszła zapytać Szamana, co to mogło znaczyć. Opisała mu całe zjawisko jak tylko potrafiła, lecz nie umiała znaleźć słów na opowiedzenie wszystkiego, czego doświadczyła. Szaman długo się nie odzywał. Kazał jej usiąść i zajął się rozpalaniem ognia, wysypując potrzebne mu składniki ze swojej skórzanej sakiewki. Długo odmawiał tajemnicze regułki i wprawiał się w trans, aby po dłuższej chwili powiedzieć:

– Nasz czas już nadszedł... Wielka Głęбина Nieskończonej Mądrości wybrała Ciebie, abyś była przewodniczką nas wszystkich w drodze do kolejnego życia.

- Ale jak to, gdzie? Spytała młoda Indianka.
- Do nowego życia. Wielka energia świata chce nas przenieść do bezpieczniejszego miejsca, gdzie będziemy mogli wieść spokojny żywot jako inne istoty.
- Dlaczego!? Ja chcę pozostać sobą!
- Oczywiście, że pozostaniesz sobą, tak jak my wszyscy, ale staniemy się jednością. Wiesz co poczułaś, chyba było to dobre odczucie. Po prostu przeniesiemy się tam gdzie tak długo zmierzaliśmy od samego początku.

Dziewczyna spojrzała na Szamana ze zrozumieniem i wyszła z jego szałas.

Tego wieczoru długo nie mogła usnąć, lecz kiedy wreszcie znalazła się w objęciach snu, obrazy powróciły...

Znalazła się najpierw w pobliżu Głębin, obok niej ukazał się Szaman.

Nie wypowiedział ani słowa, ale dziewczyna wiedziała, że będzie jej towarzyszył. Powoli z wielkiej błękitnej otchłani zaczęły się wyłaniać różnokolorowe wstęgi światła, przechodzące z błękitu w granat, fiolet, indygo i czerwień. Otoczyły ich dwoje w subtelnym uścisku i zaczęły ściągać w dół. Oboje poddali im się bez oporu i płynęli poprzez coraz to nowe warstwy wszechogarniającej życiodajnej energii. W końcu dobrnęli do miejsca, które było dziewczynie bardzo dobrze znane, ale nie mogła sobie przypomnieć skąd. Szaman wyczuł pytające intencje dziewczyny i przekazał jej myśl, która wszystko rozjaśniła. Było to miejsce sprzed jej przyjścia na świat, tak zwana poczekalnia dusz. To tu przybyła energia z zupełnie innego miejsca, aby dać jej życie. Kiedy oswoiła się z tym miejscem na nowo, otworzyła się przed nimi jak pluśnięcie wody droga prowadząca ich do właściwego celu. Szaman przekazał jej, że tam może wejść póki co tylko ona jako przewodniczka plemienia, a on na nią tu zaczeka.

Nie bała się, wręcz przeciwnie, po przekroczeniu bariery cienkiej jak tafla wody poczuła bezgraniczną wolność i szczęście, czuła zarazem obecność innych dusz, które tam zawędrowały. Nie odczuwała żadnych barier, miała przeświadczenie jakby znajdowała się w centrum wszechświata i mogła w mgnieniu oka znaleźć się w każdym jego zakątku. Wszystko, co na Ziemi zdawało się być niewyjaśnione, tu było zupełnie proste i odczuwalne, napełnione nieprzebranymi pokładami miłości, szczęścia i harmonii. W jednej chwili odczuwała moc milionów stworzeń i przestrzeni, będąc zarazem tu jak i wszędzie, sobą, ale jakby wszystkimi innymi. Czas pozostał gdzieś daleko poza zasięgiem zostawiając ją w objęciach absolutu.

Ku niej zaczęła się zbliżać świetlista postać, coraz mocniej zaczynała odczuwać jej kojącą aurę.

– Jestem Lig Lei, jestem twoim głosem wewnętrznym, który cały czas Cię prowadził. Teraz nadszedł czas na ostatnią podróż, w jaką Cię zabiorę.

Zanim zapytasz odpowiem Ci. Tak jestem częścią Ciebie, ale tam gdzie się wybierasz już nie będziesz mnie potrzebować. Sama staniesz się na tyle silna i świadoma, aby wiedzieć, dokąd zmierzasz. Teraz masz na imię Bersantai Maji, co znaczy Chłód Wody.

– Ale...

– Wiem, że miałaś na imię inaczej, ale to nie ma już znaczenia, musisz zagłębić się bardziej w istotę swojego jestestwa, wtedy zrozumiesz dlaczego tak jest i będziesz mogła przeprowadzić wasz lud na drugą stronę Wielkiej Głębiny Nieskończonej Mądrości, w której się teraz znajdujesz.

Podążaj za mną, chcę Ci pokazać głębię twojej duszy...

Wyruszyli razem przemykając pośród obrazów z przeszłości Bersantai Maji.

Patrzyła z punktu widzenia obserwatora na swoje dzieciństwo, młodość, losy jej plemienia, swoje lęki, wewnętrzne pytania, na które Lig Lei podsuwa podpowiedzi, czuwając nad nią cały czas. Nawet wtedy, kiedy o mało nie zginęła ukąszona przez pająka, Lig Lei przekazał wizję Szamanowi o tym zdarzeniu, a ten przygotował surowicę. Dalej przenieśli się w świetlisty nurt Życiodajnej Energii, który falował rozprężając to zmniejszając się, wyrzucając przy tym dużo błyszczących punkcików. Zbierały się one w większe skupiska i wyruszały w mgnieniu oka w bezkres przestrzeni. Bersantai poznała tajemnicę tego wszystkiego co przepływało przez nią całe życie, dowiedziała się skąd pochodzi i znalazła źródło swoich wyborów, myśli i celów w stalowo szarym ostrym kryształ, który przecinał wszelkie przeciwności i przyswajał energię przypisaną tylko dla niej. Potem kształtował ją w kolejne części kryształu emanując gorącym emocji, które zmieniały jego kolor w przypominający swoją barwą wulkaniczną lawę. Tak ona odczuwała wtedy podniecenie towarzyszące odkrywaniu coraz to nowych tajemnic życia na Ziemi. Lig Lei wskazał na wierzchołek kryształu, gdzie zaczął się kształtować jasny promień, który po chwili wystrzelił w stronę płynącej Życiodajnej Energii.

– To jest twoja chęć do działania, przemienia się w intencję i trafia do nurtu Energii, która odpowiada tobie w formie sprzyjającej i wysyła innym bytom porcję mocy, która ma tobie pomóc. Jednak jest jeszcze strumień straconych szans, intencji, marzeń i złych zamiarów, który ma o wiele ciemniejszą barwę i niszczy dobrą energię zasysając ją w otchłań.

Nie jest łatwo wysyłać tylko dobre porcje mocy, ale na ogół udawało Ci się to, dlatego jesteś tu ze mną. Będziesz musiała nauczyć swoich współplemieńców jak dbać o swoją dobrą stronę i kierować się miłością, aby mogli przejść do miejsca przeznaczenia.

– Ale jak ja to zrobię?

– Kiedy się obudzisz otrzymasz ode mnie w darze mądrość i samoświadomość, która będzie widoczna w twoich oczach. Będiesz wiedzieć co robić. Najciężej jednak będzie Ci nauczyć Szamana, gdyż on wie jak korzystać z mocy, ale jest pełen zaniechania, dlatego nie mógł wejść tu z tobą.

CHŁÓD WODY

Kiedy się obudziła Szaman stał nad nią. Podał jej rękę, podniósł ją i spojrzał w jej oczy. Nagle zobaczył jak w okamgnieniu zmieniły się z ciemnobrązowych w głęboki błękit przypominający ten z jaskini wypełnionej chłodną źródlaną wodą. Uniżył przed nią wzrok, gdyż wiedział już co nastąpiło. Odtąd to nie on jest przewodnikiem plemienia, a ona.

– Jak mam się do Ciebie zwracać? Zapytał z pełnym szacunkiem.

– Bersantai Maji...

– Bersantai Maji, czego to dowiedziałaś się po drugiej stronie Wielkiej Głębiny Nieskończonej Mądrości?

– Wszystko w swoim czasie Szamanie, najpierw musimy zająć się przygotowaniem Ciebie do poznania tych tajemnic. Przyjrzała mu się w tem bardzo uważnie, a on zaczął tonąć w głębinie jej spojrzenia. Poczuł jakby obejmowała go wzrokiem i sięgała w głąb jego duszy, dotykając starej jęczącej się rany w jego sercu, która ukryta była nawet przed nim, tak głęboko, że sam o niej nie wiedział. Obraz z wczesnego dzieciństwa powrócił, kiedy to Ludzie Szarych Szczytów napadli na ich wioskę i zabili jego rodziców. Był małym chłopcem i wtedy to Stary Szaman Ayatih przygarnął go pod swoje skrzydła. Próbował uleczyć jego duszę po tym zdarzeniu lecz nie udało mu się to do końca. Teraz jednak chłodno-oka przewodniczka plemienia swoim spojrzeniem i mocą zasklepiła to co nie dawało mu tak długo spokoju. Dotknęła także jego własnego Kryształu Wyborów i Myśli i odblokowała w nim przepływ Życiodajnej Energii. Ayatih nazywał go Szamanem od czasu kiedy był na to gotowy, aby odciąć go od jego własnej osoby i złych wspomnień z tym

związanych. Nie wiedział jednak, że wyparcie przez Szamana swojego własnego prawdziwego jestestwa może spowodować, że nie będzie w pełni korzystał ze swoich umiejętności, uczuć i mocy. Bersantai Maji niesiona Energią Poznania postanowiła dać mu imię według jego prawdziwej istoty i wybrała na nie Sunog – czyli Ogień. To on przerwał jej pierwszą wizję przy błękitnej jaskini. Była to moc Szamana, której nie kontrolował. Teraz jednak kiedy poczuł wszystko co chciała mu przekazać przewodniczka zespolił się ze swoim ognistym duchem. Nie na długo jednak, gdyż dziewczyna ugasiła płomień swoim chłodnym wzrokiem i wyzwoliła go momentalnie z transu.

– Jeszcze będzie czas by używać ognia, teraz woda musi oczyścić nasze plemię. Powiedziała.

Skinął głową w nadziei usłyszeć co mają teraz robić.

– Najpierw musimy poczekać na Wiatr Północy. Kiedy nadejdzie, przygotujesz Rytuał Ziemi. Potem ja zajmę się obmyciem dusz naszego ludu w Chłodzie Wody.

WIATR PÓŁNOCNY

Oczekiwali zatem na nadejście wiatru, ale Sunog nie wiedział co ma przyjść razem z nim z północy.

Szaman oswajał się ze swoją energią, a plemię wysłuchiwało nauk dziewczyny, której przenikliwe spojrzenie gubiło w swoim błękitnie tego, kto w nie spoglądał. Każdej nocy podróżowała ona na drugą stronę Wielkiej Głębiny Nieskończonej Mądrości, aby zdobywać moc bezpośrednio z nurtu Życiodajnej Energii i zaznajamiać się z innymi przewodnikami, którzy mieli przeprowadzać swoich ludzi na drugą stronę. Jej Kryształ Wyborów i Myśli nie pozostawał już stalowo-szary, lecz cały czas emanował świeżą energią i zmienił barwę na szafirową. Każdy członek plemienia coraz bardziej jednoczył się ze sobą samym jak również z innymi współplemieńcami. Bersantai Maji otaczała wszystkich spokojem i harmonią zapewniając, że już niedługo będą gotowi, aby odbyć podróż, kiedy tylko nadejdzie

odpowiedni czas. Dzieci cały czas uśmiechały się w jej towarzystwie, dorośli nie pytali o wiele, gdyż w duchu czuły jej zapewnienia, że wszystko będzie dobrze. Jej częste podróże na drugą stronę, nie pozwalały jej poznać bezpośrednio przyszłości, ale napawały przeświadczeniem o słuszności wyborów i rozwijały szeroko intuicję. Jej własny kryształ utwierdzał ją w spokoju, dzięki czemu czuła po prostu jak ma postępować. Jednak kiedy w obozowisku zrobiło się trochę chłodniej za sprawą mocnego wiatru, Sunog oznajmił jej, że to wiatr północny. Tego dnia odczuwała dziwny niepokój połączony z pewnym podnieceniem. Była przekonana, że w odpowiednim czasie dowie się co ma nastąpić dalej, ale zwykła ciekawość powodowała u niej dreszcze na karku. Oni jako plemię wschodu przybyli tu gnani swoim wiatrem, wiedzieli jednak że na północy mieszkają Ludzie Szarych Szczytów, których bardzo się obawiali. Sunog powoli dochodząc do harmonii z własnym duchem, nad którym codziennie pracował zamykając się w swoim szałasie też odczytał przesłanie wiatru północnego i domyślał się, że wraz z nim pewnie przybędą Ludzie Szarych Szczytów. Podzielił się swoją obawą z przewodniczką plemienia. A ona mu odpowiedziała:

– Wiem, że plemię z północy kiedyś nas napadło, słyszałam o tym, ale wiele zachodów słońca od tego czasu minęło i wiele pór deszczowych odwiedziło naszą krainę. Zobacz jak wszystko się zmieniło w tak krótkim czasie u nas, to samo mogło się stać u Ludzi Szarych Szczytów. Poza tym mam dziwne przeczucie co do ich przybycia, ale nie napawa mnie ono strachem, a czymś innym, co ciężko jest mi określić. Nie wiem co to za uczucie, pulsuje we mnie i znika, ale jest ono dobre tylko bardzo gwałtowne. Może ty wiesz co może to oznaczać?

– Bersantai... Nie wiem, tego możesz się dowiedzieć tylko ty sama, ale skoro mówisz, że nie napawa Cię ono strachem, to chyba dobrze, może wkrótce powie Ci coś więcej lub dowiesz się tego w Głębinie, kiedy udasz się tam we śnie...

Tej nocy było jakoś inaczej. Kiedy wkroczyła przez

niewidzialną barierę do Głębiny Nieskończonej Mądrości zaczęła odczuwać pewne magnetyczne przyciąganie połączone z tym dziwnym uczuciem, które przeszywało ją przez cały dzień. Ukazała jej się w oddali pewna postać. Bił od niej ten niesłychany magnetyzm, który nie dawał jej w dzień spokoju. Zbliżyła się więc. Po chwili zauważyła że jest to młody chłopiec z plemienia Ludzi Szarych Szczytów. Nie znali się, pewnie do tej pory nigdy się nie spotkali, lecz i on i ona wiedzieli o sobie bardzo wiele. Oboje umieli już rozpoznać aurę innych ludzi. Bersantai Maji chciała go spytać, co go do niej sprowadza, gdyż jej świadomość nie mówiła dokładnie jaki jest cel ich spotkania. Jednak w tej materii chłopiec wydawał się wiedzieć więcej. Był jednak nieco onieśmielony jej obecnością.

Zamiast werbalnie odezwać się do niej, wysłał tylko energetyczne zapewnienie, że ma dobre zamiary i chciałby z nią porozmawiać o swoim i o jej plemieniu.

Po chwili niepewności zgodziła się. Dało się odczuć ulgę w jego spojrzeniu, jak również i ona poczuła większy spokój.

Chłopiec zbliżył się, przedstawił się jako Umoya Enyakatho, co w języku Ludzi z Gór znaczyło Wiatr Północy.

– Nie musisz się bać Bersantai Maji. Jestem tu aby odkupić winy naszego plemienia wobec waszego. Wiem, choć jestem zbyt młody by to pamiętać, że nasze plemię napadało na innych, w tym i na was. Uwolniliśmy się z tej ścieżki dopiero niedawno. Byliśmy pod władaniem okrutnego Czarownika o imieniu Stalowa Twarz. Tak bardzo złączył się ze złymi siłami, że doszczętnie nim zawładnęły i bardzo wyniszczyły nasze plemię. On chcąc zyskać jak największą moc kazał zabijać inne plemiona, by zyskiwać dusze poległych i władać ciemną mocą. Jednak ciemna energia chciała zyskać i jego duszę, więc zamieniła go w kamień, a nasze plemię pozostawiła przeklętym. Próbowaliśmy wszystkiego by odzyskać równowagę, ale na próżno. Nie pomagały eliksiry robione przez innych szamanów, rytualne tańce,

ofiary. W końcu po tym wszystkim w naszym plemieniu znikła nadzieja. Jednak kiedy po tych ciężkich latach tułaczki po Szarych Szczytach, ścieżka prowadząca do jaskini naszych przodków nam się wreszcie otworzyła, stało się coś dziwnego. Nikt nie ważył się wejść do środka, lecz ja sam pchany wielką ciekawością, wręcz wołaniem z jej wnętrza, wszedłem w tą ciemną otchłań. Po dłuższej chwili zobaczyłem jasno promieniejące światło. Wyglądało jak setki małych kolorowych kamyczków mieniące się milionem barw. Wszedłem dalej i znalazłem się tu gdzie teraz jesteśmy. Nie od razu, ale po pewnym czasie mój duchowy przewodnik, powiedział mi, że znajdę właśnie Ciebie po drugiej stronie w dniach kiedy wiatr będzie wiał z północy. Nie opisał mi jak wyglądasz, ale dał mi do zrozumienia, że odnajdę Cię oczami mojej duszy. Cały dzisiejszy dzień czułem coś dziwnego, coś co mówiło mi, że znajdę odpowiedź jak uwolnić moje plemię od ciężącej na nim klątwy Stalowej Twarzy. Czuję jednak, że jesteś niepewna, czy to znaczy, że mój przewodnik się mylił?

– To nie niepewność, to obawa jak moje plemię odbierze przybycie twoich pobratymców. Decyzję jak je oczyścić nasi przewodnicy zostawili nam samym. Z doświadczenia wiem, że nadejdzie ona równie niespodziewanie jak nasza przemiana. Wiem jednak, że nie będzie to łatwe, zarówno dla nas jak i naszych współplemieńców. Miło mi, że możemy się poznać, brakowało mi w Wielkiej Głębinie bratniej duszy.

KATHARSIS

Młody Umoya Enyakatho z plemienia Ludzi Szarych Szczytów wrócił do swojej wioski z wyprawy do Wielkiej Głębiny Nieskończonej Mądrości nieco zawiedziony. Nie wiedział bowiem jak jego plemię ma się oczyścić przed przybyciem i przyłączeniem do Ludzi Wschodu. Cały dzień myślał, medytował nad tym jak ma się to stać, ale im bardziej wydawało mu się, że jest bliżej tym większy mętlik miał w głowie. W pewnym momencie po prostu odpuścił dalsze rozważania, tak jak mówiła mu Bersantai Maji. Pomyślał tylko „co ma być to będzie,

zawierzę w tej sprawie Głębinie Nieskończonej Mądrości” i udał się do lasu aby odpocząć, gdyż bardzo się tego dnia napracował, można powiedzieć, że bardzo nadwyrężył głowę. Szedł tak ścieżką i po prostu starał się odrzucić powracające wcześniejsze myśli. Po pewnym czasie doszedł na polanę gdzie rosło wielkie drzewo. Nigdy wcześniej takiego starego drzewa tu chyba nie było – pomyślał. To dobre miejsce by pod nim odpocząć. Usiadł więc pod nim i patrzył w górę na rozchodzące się ku wszystkim stronom świata gałęziom. Zastanawiał się teraz nad strukturą tego drzewa, „jak to możliwe że drzewa od początku wiedzą co robić?”. Nie popełniają błędów jak ludzie, nie rosną przecież w dół w stronę ziemi. Pierwszym co robią jest wypuszczenie pędu ku powierzchni – ku światłu. Hmmm, ku światłu... Zwrócił swoje oczy w słońce, jednak od razu odczuł ból jaki towarzyszy patrzenie prosto w ognistą kulę. Wybrał jednak widok nieba jako bardziej kojący i z każdą minutą patrzył jak gdyby coraz mniej zagłębiając się w błękicie. Z każdą chwilą coraz mniej myśli przelatywało przez jego głowę, stawał się coraz spokojniejszy, spokojniejszy. Po chwili znikła granica między nim a niebem. W chwili gdy tylko odczuł, że się połączyli wystraszył się. Nie znał nigdy wcześniej tego uczucia, więc ogarnął go strach i uczucie znikło. Przez dłuższą chwilę próbował odtworzyć to co się stało, ale nie udawało mu się to. Znów im bardziej się starał, tym odleglejsze zdawało się to być. Po pewnym czasie porzucił tę próbę, ale myśl o tym błogim uczuciu nie dawała mu spokoju. Wstał zaczął wracać do wioski, ale nie mógł znaleźć właściwej drogi, jakimś cudem zgubił się w lesie. Dopiero po długim błądzeniu prawie po omacku, zaraz przed zachodem słońca usłyszał śmiech jednego z pobratymców. Odnalazł wioskę. Wrócił, ale miał wzrok tak zamyślony, że jego bliscy dziwnie mu się przyglądali. Nie mogli złapać z nim kontaktu, jednak tak jak u Bersantai Maji w wiosce, wiedzieli że jest on przewodnikiem plemienia, więc nie zadawali pytań. Między sobą jednak bardzo nad tym dyskutowali. Szamani zastanawiali się co to może znaczyć. Niektórzy bali się nawet, że owdładnęły chłopcem jakieś złe moce, co ostatnimi czasy u Ludzi Szarych

Szczytów było częste. Udawało się takich ludzi uspokoić przy pomocy naparów, ale poruszali się oni wtedy jak nieumarli. Żyli, ale jednak jakby ich nie było.

Tej nocy młody Umoya wybrał się znów do Wielkiej Głębiny Nieskończonej Mądrości by spotkać Bersantai Maji. Jednak jej tam nie było, wrócił więc i obudził się zaraz potem nie mogąc przez resztę nocy zasnąć. Nazajutrz, bardzo zmęczony, ale jednak pełen nadziei ruszył znów do lasu by znaleźć to wielkie stare drzewo. Wydawało mu się, że jest w tym samym miejscu, po drzewie jednak nie było ani śladu. Podeszedł bardzo blisko do miejsca, w którym powinno ono stać i dostrzegł, że jednak w tym miejscu coś jest. Było to zagłębienie w ziemi, w którym znajdowała się dziwna biała substancja. Widział jak jego lud maluje się w barwy wojenne podobnymi substancjami, jednak nigdy nie było to takiego koloru. Ogólnie unikali go. Staął, westchnął, już chciał odchodzić gdy nagle znowu poczuł przypływ tego dziwnego uczucia z dnia poprzedniego. Nie wiedział co się stało. Ale w tym momencie jego umysłowi została wyjawiona zagadka białej mazi. Już wiedział co z nią zrobić. Zerwał z drzewa duży liść, zawinął go w sposób jaki był mu znany kiedy to nalewał wody deszczowej by się napić i nabrał białej substancji. Oblał nią najpierw swoją głowę, a potem cały się nią pokrył i poszedł w stronę wioski...

Tymczasem Bersantai Maji przechadzając się po swojej wiosce odczuła w pewnym momencie głęboki niepokój. Nie wiedziała co się stało, lecz jej wzrok zwrócił się ku szałasowi szamana Sunoga. Podeszła zaniepokojona z pewną obawą zobaczyć co tam się dzieje. Otworzyła bez pytania wejście, które było zasłonięte liśćmi palmowych. Nagle zauważyła Sunoga, który odprawiał nieznany jej wcześniej rytuał. Cały był oblany krwią jakiegoś zwierzęcia, jego oczy były skierowane do góry, tak że widać było tylko ich białka. Był w tak głębokim transie, że nawet nie zauważył jej przybycia. Nagle krzyknęła :

– Sunog przestań! Co robisz?!

Lecz to nie był on, spojrzał na nią wzrokiem strasznym i przenikliwym, jak gdyby chciał zawładnąć jej ciałem. Jednak jej intuicja była silniejsza, od razu poznała jego zamiary, mrugnęła w taki sposób jakby zaraz miało im niebo spaść na głowę. Podziałało. Sunog w jednej chwili ocknął się, rozglądając się wokół nie mógł zrozumieć co się stało. Bersantai Maji wiedziała już jaka siła nim owładnęła, jednak nie zaniechała napomnienia go.

– Miałeś się przygotowywać do zjednoczenia z Wielką Głębiną Nieskończonej Mądrości, a ty zająłeś się zgłębianiem magii! Dlaczego to robiłeś?

– O wielka Bersantai Maji przepraszam, tylko tak umiałem oddziaływać na siebie, nie umiem inaczej. Pokaż mi proszę jak mam to zrobić.

– Jeszcze nie jesteś gotowy. Za karę nie możesz nic jeść do przybycia Ludzi Szarych Szczytów i będziesz siedział na środku wioski, aby każdy widział jaka jest twoja wina. Przez twoje obrzędy sprowadziłeś na siebie złego ducha, który chciał zawładnąć twoim ciałem i duszą. Teraz musisz najpierw oczyścić ciało i umysł, aby twój duch miał gdzie mieszkać. Jego mieszkanie jest teraz skalane obecnością złego ducha!

Wyprowadziła go więc na środek wioski i oznajmiła wszystkim, którzy się zebrali, że oto Sunog będzie tam siedział dotąd aż wyzdrowieje i przestrzegła, aby nikt nie dawał mu nic do jedzenia. Jedynie może dostać wodę, którą to ona będzie mu podawać raz dziennie. Zastrzegła, że ten kto poda mu coś do jedzenia dołączy do niego i sam będzie razem z nim odbywał karę...

Umoya Enyakatho zbliżał się powoli do wioski. Szedł pewnie, miał bowiem do obwieszczenia ważną rzecz, która to przyszła do niego w lesie. Kiedy wszedł w pole widzenia swoich pobratymców, poczuł coś strasznie dziwnego. Wszyscy nagle przełękli się i zrobili w jednym momencie krok do tyłu. Odczuł

ich głęboki strach. Strach 43 osób, bo tyle ludzi liczyła wioska bez młodego Umoyi, a o tej porze wszyscy zebrani byli w samym jej centrum spożywając razem rytualny napój, który to powodował u nich senność, różne wizje i nieraz wywoływał fale śmiechu. Najstarszy odezwał się pierwszy, gdyż dostrzegł w białym zjawisku, że to młody chłopiec, który był ostatnio nieco dziwny.

– Coś ze sobą zrobił chłopcze, czemu nas straszysz, kiedy zażywamy nektaru? Czy dla zabawy przebrałeś się za ducha, żeby nam wszystkim zrobić mętlik w głowie?

Wszyscy w tym momencie buchnęli gromkim śmiechem, na czele ze starszą.

Chłopiec jednak nic nie odpowiedział. Czekał aż ostatnia osoba umilknie, by móc przemówić do nich tak jak nie przystało to małemu chłopcu.

Kiedy wszyscy umilkli, najstarszy znów rzekł:

– Hej! Odpowiedz kiedy starszy Cię pyta!

– Chłopca przeszedł przez moment dreszcz strachu, lecz kiedy tylko otworzył usta, znów poczuł znajome już uczucie, które zamieniło się w jego gardle w potok słów nad którym nie miał kontroli, jednak przez cały czas wiedział co się z nim dzieje. Tak oto rzekł do starca:

Słuchaj mnie uważnie Najstarszy w tej wiosce! Nie jestem już zwykłym chłopcem, z którego się przed chwilą śmiałeś. Mam na imię Umoya Enyakatho i przynoszę Ci wieści i ostrzeżenie. Jeśli mnie nie usłuchasz wiedz, że ty i twoja wioska przestaniecie istnieć na wieki, a duchy wasze nie zaznają spokoju. Będą się tułać po bezkresach tego świata, nie mając nawet mocy, by wniknąć w człowieka, zwierzę czy choćby drzewo. Będą odczuwać wszystko tak jak wy teraz, z tym że nie będą mogły się ani pożywić, ani napić ani przyodziać, a pozostaną w tym stanie na wieki! Słuchaj mnie teraz, bo powiem Ci jak

możesz tego uniknąć, jednak nie będzie to łatwe. Dlatego, że twoja wioska nie żyła w zgodzie z naturą swoją i nie szanowała swojej natury, będzie musiała odczuć wszystko to co odczułyby wasze duchy, gdybyście mnie nie usłuchali. Jednak nagroda wasza będzie wielka, jeśli wszyscy przetrwacie tę próbę. Jako że wszyscy jesteście zepsuci, wszyscy razem musicie się oczyścić. Przyszedłem tu umalowany na biało żeby wam pokazać jak będziecie wyglądać przez najbliższy czas, abyście nie zapomnieli co was czeka, jeśli się nie oczyścicie przed waszą śmiercią. Będziecie duchami w ludzkiej skórze, nie będziecie jeść, chronić się w cieniu, a pić będziecie tylko to co spadnie dla was z nieba do waszych ust. Będziecie się modlić o deszcz, ale on nie będzie nadchodził. Żołądki wasze i kiszki skręcać się będą z głodu, ale wytrwać musicie, bo jeśli zrezygnujecie czekać was to będzie przez wieczne czasy!

Najstarszy zamknął otwarte przed chwilą na oścież usta i zamilkł na chwilę. Pamiętał bowiem z opowieści co znaczy imię Umoya Enyakatho, jest to Wiatr Północy, który według starych legend przygnał na ich ziemię pierwszego człowieka. Ten oto człowiek był tak samotny, że prosił niebiosy o kogoś z kim mógłby dzielić swoje życie. Siedział na polanie dniami i nocami pijąc tylko deszcz, który spadał z nieba do jego rąk i ust, nie mógł jeść ani nie mógł spać z samotności. Lecz po długotrwałych modłach i poście jego prośba się spełniła.

Wiatr Północy znów zawiał w jego stronę, a z lasu wyłoniła się piękna kobieta. Tak oto powstało ich plemię. Najstarszy zapominał o tej legendzie, przestał ją przekazywać dalej, głównie dlatego, że nie widział potrzeby. Interesowało go głównie sprawowanie władzy w plemieniu i picie nektaru. W tym momencie, aż zbyt dobrze ją sobie przypomniał. Odpowiedział twierdząco w imieniu wszystkich, jak to było w zwyczaju, by najstarszy decydował o losach plemienia. Umoya, jednak nakazał jeszcze starszemu, by zanim zasiądą na środku wioski przypomniał swojemu ludowi starą przypowieść o Wietrze Północy...

Tej nocy wszyscy słuchali w ciszy opowieści wodza. Nazajutrz natomiast wyruszyli do zagłębienia w ziemi, aby pomalować się na biały kolor i wrócić do wioski by odbyć pokutę.

W OGNIU OCZYSZCZA SIĘ ZŁOTO

Już 7 dni Sunog siedział na środku wioski bez jedzenia. Dostawał tylko wodę z Błękitnej Jaskini, którą to zanosila mu przewodniczka plemienia. Niektórzy próbowali mu dać coś do jedzenia litując się nad nim, jednak on sam dostrzegając swoje przewinienie odmawiał im i kazał jak najszybciej się oddalić, aby i ich nie spotkało to samo. Po tych siedmiu dniach walki głównie ze swoim ciałem i głodem, oswoił się w końcu z ciężkim uczuciem pustki w żołądku. Kiedy przemyślał swoje zachowanie, zaczął się zastanawiać jakie zadanie ma dla niego Bersantai Maji i pomyślał, że bardzo jej na nim zależy skoro go w ten sposób przygotowuje. Przypomniał sobie starą radę swojego mistrza, który nauczył go bycia szamanem. Zamiast zastanawiać się nad tym co było i tym co będzie, zatrzymał się. Wcześniej nie wiedział co to znaczy, lecz w tej chwili stało się to dla niego jasne. Nie podróżował nigdzie myślami a powtarzał sobie tylko proste słowo „manje” – czyli teraz. Robił to z wielkim namaszczeniem, chwalił obecną chwilę, matkę ziemię i wszystko co go otaczało tym jednym słowem. Momentami gubił się, lecz wiedział, że jego starania są dobre. Czasem ukazywała mu się twarz starego szamana, który uśmiechał się do niego, jakby chciał mu powiedzieć „nareszcie pojąłeś”. Na przyszłość nie mamy wielkiego wpływu. Może się nam to wydawać, ale nie jest to pewnikiem. Istnieją przepowiednie, domysły, iluzje wywoływane przez pragnienia naszego serca, ale pewnikiem jest to co nas otacza w tej chwili. Należy chwalić ten moment, nawet jeśli jesteśmy w pozornie ciężkim położeniu. Kiedy „zatrzymywał się w miejscu” znikał ból żołądka, myśli o tym kiedy mają przybyć Ludzie Szarych Szczytów i kiedy będzie wolny. Właśnie wtedy był wolny, kiedy to wszystko przyjmował. Dostrzegła to także i Bersantai. Kiedy zdała sobie sprawę, że Sunog już nie cierpi minęło kilkanaście dni od pozostawienia

go na środku wioski. Przeczynała, że Ludzie Szarych Szczytów jeszcze szybko nie przybędą, ale wiedziała że Szaman oczyścił się i odzyskał równowagę. Mogła teraz wspólnie z nim ze spokojem przygotować resztę plemienia do przejścia przez Rytuał Ziemi. Najpierw jednak jego jako pierwszego, który go przeszedł musiała obmyć w Chłodzie Wody. Symbolicznym jego znakiem było wejście do Błękitnej Jaskini i obmycie się z trudu i brudu, którym był obleczony po tylu dniach oczyszczania się. Jednak prawdziwą tajemnicą było przejście z nią na drugą stronę Wielkiej Głębiny Nieskończonej Mądrości. Sunog wycieńczony fizycznie zdobył się na wysiłek by wejść do Błękitnej Otchłani i obmyć się. Następnie posilił się przygotowaną specjalnie dla niego strawą. Po zjedzeniu kilku kęsów swoistego chleba, nie mógł już więcej w siebie zmieścić. Co było zrozumiałe po tylu dniach postu. Natychmiast po jedzeniu zapadł w sen.

Był to sen oczyszczający, który zabrał od niego resztki brudu jaki miał w sobie. Te wszystkie nieczyste myśli, dwoiste wyrazy i dziwne wizje.

Autor: Akomese

Nadesłano do „Wolnych Mediów”

POSŁOWIE – KOMENTARZ AUTORA

Jak każdy z nas, nawet ludzie pierwotni mieli wpojony instynkt przetrwania, ale był on zgodny z naturą, to ona ich tworzy i zespala.

Nie działają wbrew niej. Można się kłócić czy są zacofani czy bardziej rozwinięci. Wiem jedno, że Bóg daje nam możliwości odpowiednie na naszą miarę. Czy mieszkamy w dżungli czy w mieście mamy odpowiednie środki do tego aby rozwijać się duchowo. Ludzie pierwotni mają to wpojone od urodzenia, ludzie „rozwinięci” czytają to w pismach, które Bóg nam objawił poprzez proroków. Ci, którzy nie chcą w nie wierzyć sami skazują się na potępienie. Jeśli już kiedyś im je

przedstawiono, nie mogą się tłumaczyć że ich nie znają. Możesz uciekać, ale i tak Cię to kiedyś znajdzie. Ważne żeby się z tym pogodzić. Nasz los jest jaki jest. Czy to choroba, czy inne zdarzenia życiowe, jak wypadki mają nas nauczyć, że na świecie nie ma nic stałego. Mam to poskładane nareszcie do kupy. Tam gdzie kompromis, tam nie ma najlepszej nagrody. Tam gdzie pełne poświęcenie, tam łaska. Jeśli coś mi uciekło dopiszcie sobie sami. Niby każdy to wie, ale nie każdy w to wierzy. A wiara w Boga, nie jest do końca potrzebna, doświadczamy go codziennie w każdym czynie, słowie – tj. Duch Święty, oczywiście w dobrym czynie. To co nas otacza to Bóg stwórciel. Niech nikt nie próbuje podważać że świat powstał z niczego. To jest ta tajemnica, jej się nie pojmuje, bo mózg ludzki jest za mały. Jest to coś pomiędzy Wiarą a wiedzą. Masz oczy to patrz i podziwiaj, nie myśl za dużo, bo myślenie bywa zgubne. Trzeba wtedy uciekać do lasu, aby stać się jak zwierzę, ono nie myśli, ono Boga czuje. Jeszcze Jezus Chrystus. Ja w Niego wierzę, a czy wierzysz ty? Budda jest gdzieś daleko, Kriszna bo ja wiem. Mahomet, sam mówi że Chrześcijanie to starsi bracia w wierze. Każdy wybiera to po trochu. Trzeba to po prostu przełknąć. Żydzi starsi bracia Chrześcijan i tak dalej. Potrzeba miłości i miłosierdzia żeby to zrozumieć. Sami nie mamy nic. Wszystko jest nam dane. Gdzieś przeczytałem że nie wiemy od kiedy skończył się Bóg a zaczęliśmy się my. Czy może inaczej, kiedy skończyła się nasza więź z rodzicami, a zaczęło się nasze własne życie, że poczuliśmy że My to właśnie my. A my mam na myśli. Mnie i Boga, Ciebie i Boga. On jest zawarty w tej koneksji pomiędzy każdym. Mówiąc On, nie mam na myśli mężczyzny, czy Starca. Ale oddając pełen wyraz szacunku nazywam Go rodzajem męskim. Gdybym Go nazwał rodzajem nijakim, nie miałby oddanej pełnej mu Czi. Wiadomo że mężczyźni są budowniczymi, budowlańcami, kobiety rodzą dzieci, taka jest naturalna kolej rzeczy. Więc siłą rzeczy Bóg stwórciel w pojęciu ludzkim jest nazwany rodzajem męskim. Jednak oddanie odpowiedniej czci kobiecie następuje w wyniesieniu Maryi, matki Jezusa. Tajemnicą, którą pokazuje nam Bóg jest pełna pokora. Pokorą jest uniżenie, uniżenie bez

miary, zawsze, jak tylko możemy. Im bardziej uniżamy się przed ludźmi tym bardziej uniżamy się przed Bogiem, który jest w nich. Czasem jest on stłamszony tak w nas jak i w innych. Zabijamy go, wieszamy na krzyżu. Poprzez nasze uczynki wobec innych, wobec nas samych. On wie, że nie jesteśmy idealni. Takimi nas kocha. Tak powinniśmy siebie kochać nawzajem.

Z wiarą do niego powinniśmy, a nawet możemy podchodzić do Niego jak dzieci. Ufnie. Im większe zaufanie tym większa łaska. Po prostu, jeśli ufasz Bogu on da Ci wolność. Wolność całkowitą.

Wszyscy ludzie oczywiście mają wybór. Jednak suma wyborów składa się na człowieka. Ważne by nie stracić siebie. Trzeba trwać na modlitwie. Wykorzystywać szanse jakie nam daje Bóg. Nie potrzeba wiele by się w nas urodził. On nie potrzebuje specjalnych warunków, wystarczy miłość. To uczucie pochodzi wprost od niego. To nie to co naukowcy nazywają chemią. To tylko chęć, która wynika z natury ludzkiej. Czasem trzeba z nią powalczyć, żeby zyskać dużo więcej. Jednakowoż im więcej chcemy dla siebie, tym więcej tracimy na rzecz innych. Możemy się roztrwonić. To realna groźba, którą kusi Szatan. Istnieje. Nie mam co do tego wątpliwości. Przemierzałem ciemne zaułki. Ciężko żyje się bez świadomości istnienia Boga. Niby każdy wie, że On istnieje, ale nie chcą wierzyć, że zstąpił na Ziemię. A tak było. Ślady były zacierane, tak jak we wszystkich większych wydarzeniach na tym świecie. Rozkradziono prawdę i ją sprzedano za drobne. Pozbierać ją bardzo trudno. Nieraz dotarła bardzo głęboko, a żeby ją wydobyć trzeba wziąć swój krzyż. Tym, którzy nie chcą wziąć swojego krzyża, pozostaje tułaczka. A to ciężka sprawa, uwierzcie, sam to przeżyłem. Wiele dni. Jednak Jezus był tam cały czas ze mną. Nie chciałem w to wierzyć, więc musiałem się z tym zmierzyć. Walka duchowa utwardza. Nadzieja, ona zawsze trzyma przy życiu. Ale my też się jej musimy trzymać. Wyrazić chęć przyjęcia pomocy od innych, jeśli sami nie dajemy rady. Afirmacja. Bóg pomaga w ten czy inny sposób, a my jesteśmy

zbyt słabi żeby samemu sobie poradzić. Trzeba ciągle wołać, ale i dziękować za otrzymane łaski. To co nas spotyka na Ziemi, jest tylko chwilą w boskim planie. Nagrodą jest wieczność. Niby każdy to wie, ale tylko nieliczni dostąpili tego daru choć chwili uniesienia w bożej łasce. To daje im pewność, że są, że są kochani przez Boga.